



**Jolanta
Knitter-Zakrzewska**

Podwórkowe Biuro
Detektywistyczne

**Tajemnicze wakacje
Franka i Krysi**

**Jolanta
Knitter-Zakrzewska**

Podwórkowe Biuro Detektywistyczne

**Tajemnicze wakacje
Franka i Krysi**

© Copyright by Jolanta Knitter-Zakrzewska & e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

Zdjęcie na okładce: freepik.com

ISBN e-book: 978-83-8166-163-8

ISBN druk: 978-83-8166-164-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2020

W tym roku przeżyliśmy bardzo tajemnicze wakacje, ale zanim się rozpoczęły, Krysia zdążyła zostać dowódcą armii. Jakim cudem? Zaraz Wam opowiem...

Rozdział I. Krysia zostaje dowódcą armii

– Z powodu wirusa zamknęli szkołę i co będziemy teraz robić?! – zapytałem, patrząc przez okno na pustą ulicę.

– Odrabiać lekcje na komputerze, a potem bawić się – zawołała Krysia z radością.

– Mamy biuro detektywistyczne – zajmujemy się rozwiązywaniem spraw – zdecydowałem.

– Ale kto do nas przyjdzie? – zmartwiła się moja siostra.

– Może chociaż Tadek przyszedłby jako klient biura. (Tadek to nasz kuzyn.) Trzy osoby to chyba nie jest zgromadzenie? – zapytała Krysia i pobiegła do mamy. – Mamo, czy może do nas przyjść Tadzio?

– A co, będzie herbatka u Tadka? – zażartowała mama.

– Nie. Sprawa dla detektywów!

– Ale na razie musicie porozwiązywać zagadki we dwójkę. Tadek przyjdzie do nas dopiero za dwa tygodnie.

– No dobrze, coś się wymyśli – odparła Krysia, która zawsze, w każdej sytuacji, znajdzie coś wesołego i zachowuje pogodę ducha. Ja byłem trochę bardziej zmartwiony. Piąta klasa to nie przelewki. Miałem dużo zadań do rozwiązywania w classroomie. Krysia była dopiero w III klasie, ale też miała trochę rzeczy do zrobienia. Jak się potem okazało, niepotrzebnie się martwiłem. Znalazło się całkiem sporo czasu na prowa-

dzenie Biura Detektywistycznego. Tylko spraw brakowało. Chwilowo więc, czekając na zakończenie historii z wirusem, zaraz po zrobieniu lekcji online, zajęliśmy się grami komputerowymi. Mama jednak jak prawdziwy szpieg pilnowała, żeby komputer nie połknął nas w całości razem z trampkami. Po przeprowadzeniu śledztwa na Librusie, mama zawołała mnie na „wesołe” dyktando, a Krysia w tym czasie z detektywa przemieniała się w... dowódcę armii! A było to tak...

Dostałem jedynekę z dyktanda. Ukrywałem to przed rodzicami, ale niestety Librus wszystko zdradzi. Kiedy mama odkryła tę ocenę, dostała jakichś nerwowych pokrzykiwań. Wołała, że to wszystko przez te paskudne gry komputerowe, w które ciągle gram. Potem się uspokoiła i myślałem, że będę mógł dalej grać, ale mama zawołała mnie nagle:

– Franek, chodź do salonu z długopisem i zeszytem. Napiszesz wesołe dyktando – powiedziała i zaczęła dyktować dziwną opowieść:

„Hubert mógł być spostrzegawczym detektywem, ale gry komputerowe tak wyzarły mu mózg, że nie wiedział, na jakim świecie żyje. Zapominał o zbiórce harcerskiej i nie chodził już na próby chóru. Jego chomik cierpiał głód i narzekał na brak wody w kubeczku”.

– Ale ja daję mu jeść! – krzyknąłem, oburzony tak niesprawiedliwą oceną mojej osoby.

– To nie o tobie, tylko o Hubercie! – zapewniła mnie mama, ale ja wiedziałem, co ona myśli!

– Tak naprawdę wiem, że to o mnie, tylko imię zmieniłaś, mamo!

Mama nadal upierała się, że to niby nie o mnie. Zresztą wolałem trzymać się tej wersji, że dyktando faktycznie opowiada o Hubercie. Komputerowe gry wciągały nie tylko mnie. Krysię również. Jeszcze tego samego dnia cały dom dowiedział się o kłopotach z wojskiem, z którymi Krysia musiała sobie poradzić.

– Franek, dlaczego moja armia zniknęła? – Głos Krysi brzmiał jak syrena alarmowa.

– Zaraz przyjdę! – Z trudem złożyłem tę obietnicę, bo po zakończeniu dyktanda nareszcie budowałem właśnie w Minecraftcie zamek warowny i rozświetlałem go pochodniami, żeby korytarze nie tonęły w ciemnościach.

W odpowiedzi na te nasze pokrzykiwania z jednego pokoju do drugiego włączyła się mama:

– W co wy znowu gracie?

– Ja gram w Minecrafta, mówiłaś, że to dobra gra, mamusiu!

– A Krysia?

– Krysia gra w „Ogniem i mieczem”.

– Przecież to książka – zdziwiła się mama.

– Nie, mamo, to jest gra. „Ogniem i mieczem” to gra. – Nie rozumiałem, jak można tego nie wiedzieć!

– „Ogniem i mieczem” to powieść Henryka Sienkiewicza – upierała się mama.

– A o czym to jest? – Byłem zdumiony. Chciałem wiedzieć więcej o tej książce.

– O walkach – jedną toczy Rzeczpospolita z Kozaczną, Wiśniowiecki z Chmielnickim o Ukrainę, drugą – oficer husarii Skrzetuski i jego przyjaciele z pułkownikiem kozackim Bohunem i jego ludźmi o pannę Helenę Kurcewiczównę – opowiedziała mi trochę mama.

– To tu też są walki – wyjaśniłem.

– Nie wiem, czy Krysia powinna w to grać – zaniepokoiła się mama, bo ona bardzo lubi się niepokoić.

– Ależ tak, to jest gra strategiczna! – zapewniłem.

– Franek, chodź, powiedz, dlaczego straciłam armię?! – zawołała mnie Krysia.

– Mogę? – Spojrzałem błagalnie na mamę, takim spojrzeniem, po którym wiem, że na pewno odniosę zwycięstwo.

Mama zgodziła się na kwadrans walk.

Spojrzałem na monitor Krysi. Co ona narobiła?!

– Straciłaś żołnierzy, bo nie mieli jedzenia! Pomarli z głodu!

– A skąd mam wziąć jedzenie?

– Musisz mieć pieniądze, żeby kupić żołnierzom jedzenie.

– A skąd wziąć pieniądze?

– Musisz napadać na zamki i sprzedawać łupy albo ograbiać bogatych kupców, a potem sprzedawać ich towar.

– A nie można inaczej? Nie można uczciwie?

– To jest „Ogniem i mieczem”. Tu wszystko się tak zdobywa. Uczciwie to się zdobywa w naszym życiu. Jak mama i tata.

– Dobra, nakarmię moich żołnierzy.

Zerkałem potem kilka razy. Krysia poradziła sobie znakomicie. Zdobyła zamek, sprzedała skarby ze skrzyń ukrytych w podziemiach, kupiła jedzenie, nakarmiła wojsko, a następnie stanęła na czele polskiej armii i poprowadziła ją do zwycięstwa.

Jednak potem do akcji wkroczyła mama i powiedziała, że wołała, kiedy bawiliśmy się w detektywów.

Chciałem jej wytłumaczyć, że gry komputerowe to zabawa, a prowadzenie biura detektywistycznego to poważna praca, ale dorosłym, nawet mamom, czasem trudno wytłumaczyć całkiem proste sprawy. Jedno muszę stwierdzić. Krysia jest świetnym dowódcą, który potrafi ustalić strategię działania. Może właśnie dlatego jest też dobrym detektywem.

Tymczasem wieczorem mama wymyśliła dla całej naszej rodziny grę w „gorącego ziemniaka”. Polega to na tym, że losujemy pytanie. Pierwsza odpowiada osoba, która ma w ręku ziemniaka, a jak już odpowie, rzuca go drugiej osobie, która musi odpowiedzieć na to samo

i dalej rzucić ziemniaka kolejnemu graczowi. Ten ziemniak jest uszyty z materiału. Nazywa się go gorącym, bo jest tylko kilka sekund na odpowiedź i trzeba go odrzucić, bo niby parzy ręce. Pytania są proste, jednak odpowiedzi nie mogą się powtarzać. W praktyce okazuje się to często bardzo trudne, a czasem bardzo, ale to bardzo dziwne, jak w naszym przypadku, kiedy padło pytanie: „co można umyć pod prysznicem?”.

– Plecy – zawołał tata i rzucił ziemniaka mamie.

– Głowę! – Mama nie wahała się nawet sekundy i rzuciła ziemniaka do mnie.

– Całe ciało! – utrudniłem grę tą odpowiedzią i przerzuciłem ziemniaka do Krysi.

– Półki z lodówki! – zawołała Krysia.

– Niezaliczone! – zaprotestowałem, bo to była przedziwna odpowiedź.

– Mama myje półki z lodówki pod prysznicem! – odparła Krysia.

– To prawda – przyznała mama. – Zaliczone!

Ziemniaka chwycił tata i szybko zawołał:

– Wiadro! Bo ja kiedyś myłem wiadro pod prysznicem – usprawiedliwił się od razu, żeby nikt nie podważył odpowiedzi i rzucił ziemniaka do mnie.

– Buty!

– Protestuję – zawołała Krysia.

– Ja myłem tam buty! – odparłem.

– Zaliczone! – poparł mnie tata.

Rzuciłem ziemniaka mamie, która zamilkła i przegrała rozgrywkę, bo nie zdążyła nic w porę wymyślić. Musiałaby być chyba jakimś superdetektywem, żeby wymyślić kolejną dziwną rzecz po półkach z lodówki, wiadrze i butach, które można umyć pod prysznicem! Gra w ziemniaka okazała się bardzo śmieszna. A potem mama przygoto-

wała pyszną kolację. Były kanapki z szynką i pomidorami, sałatka, a zamiast gorącego ziemniaka – gorące parówki z ketchupem. Po jedzeniu wspólnie, razem z rodzicami, obejrzelśmy bajkę. A po niej – wiadomo – mycie zębów, ubieranie piżamy i ładowanie w łózkach. Następnego dnia nie szliśmy do szkoły, ale i tak trzeba było wstać bardzo wcześnie, żeby się zalogować w klasie.